

Kampania Wrześniowa w oczach jej uczestników – dowódców i żołnierzy

1. Heinz Guderian¹ o walkach z Polską w 1939 r.

„Korytarz” był przełamany. Byliśmy gotowi do nowych zadań. Tymczasem jednak, gdy wykonywaliśmy nasze ciężkie rzemiosło wojenne, sytuacja polityczna poważnie się skomplikowała. Anglia, a pod jej naciskiem i Francja, wypowiedziały Niemcom wojnę. W ten sposób rozwiały się nadzieje na rychły pokój. Wojna stała się drugą wojną światową. Było jasne, że trwać będzie długo i że trzeba nam będzie wykazać, że mamy twarde kark.

5 września do naszego korpusu niespodzianie przybył sam Adolf Hitler. Powitałem go koło Plewna, na szosie prowadzącej z Tucholi do Świecia, wsiadłem do jego samochodu i drogą, którą nasze wojska ścigały przeciwnika, zawiozłem go, mijając rozbite działa pruskiej artylerii, do Świecia, a stamtąd – tuż za frontem naszego pierścienia okrążenia – do Grudziądza. Tam Hitler zatrzymał się na krótko koło wysadzonego mostu na Wiśle. Na widok zniszczonej artylerii zapytał: „To chyba robota naszych *Stukasów*?” Moja odpowiedź: „Nie, naszych czołgów!”, wprawiła go w widoczne zdumienie. Między Świeciem a Grudziądzem ustawiły się oddziały 3 dywizji pancernej, które nie brały udziału w okrążeniu, w tym 6 pułk czołgów i 3 batalion rozpoznawczy czołgów, gdzie służył mój syn Kurt. Droga powrotna prowadziła przez rejon rozmieszczenia jednostek 23 dywizji piechoty i 2 zmotoryzowanej dywizji piechoty.

W czasie jazdy rozmawialiśmy najpierw o przebiegu wydarzeń na odcinku mojego korpusu. Hitler wypytywał o straty. Wymieniłem mu znane mi do tego czasu straty poniesione przez cztery podległe mi dywizje w czasie bitwy w „korytarzu”: 150 zabitych i 700 rannych. Hitler był bardzo zdziwiony tak niskimi liczbami i dla porównania wymienił mi liczbę strat, jakie w pierwszej wojnie światowej poniósł jego pułk „List” w pierwszym tylko dniu walki. Wynosiły one w tym jednym pułku ponad 2000 zabitych i rannych. Wskazałem na to, że nieznaczne straty, jakie ponieśliśmy w walkach z mężnym i uporczywym przeciwnikiem, tłumaczą się w dużej mierze skutecznością naszych czołgów. Czołgi to broń, która poważnie zmniejsza straty własnych wojsk. Sukcesy osiągnięte w „korytarzu” wzmogły wśród naszych żołnierzy i oficerów wiarę w przewagę ich broni. Przeciwnik stracił w tych walkach dwie do trzech dywizji piechoty i jedną brygadę kawalerii. Wzięliśmy do niewoli tysiące jeńców i zdobyliśmy setki dział.

Gdy zbliżaliśmy się do Wisły, na horyzoncie zarysowały się kontury miasta. Hitler zapytał, czy jest to Chełmno. Odpowiedziałem: „Tak, to jest Chełmno. W marcu ubiegłego roku witałem pana w pańskim rodzinnym mieście, dziś witam pana w moim. Urodziłem się bowiem w Chełmnie”. Hitler jeszcze w kilka lat później przypominał mi tę scenę.

2. Podporucznik Stanisław Skalski² o swej pierwszej walce powietrznej

Rozpoznawcza maszyna niemiecka spokojnie leci po niezmiennym kursie. Załoga zajęta widocznie rozpoznaniem, pewna siebie, nie obserwuj nieba. [...] Czarne krzyże stają się coraz wyraźniejsze, rosną, rażą wzrok. Celownik pieści je zmniejszając powoli poprawkę...

Nagle Henschel spluwa ku mnie chaotycznym ogniem obserwatora. Pilot poczyna uciekać do ziemi, [...] Ściskam mocniej drążek i , nie spuszczać z oka celownika, zbliżam się nadal do nieprzyjaciela. „... 250 metrów... 200... 150... jeszcze bliżej – świdruje w mózgu myśl. – ... Już teraz!” Naciskam spust. Stare Vicersy grają bezbłędnie. Jestem idealnie w ogonie. Poprawka zbędna. Długa seria przerywa ogień strzelca, śmigło gwałtownie zmniejsza obroty. [...] Widzę, jak pilot stara się osadzić maszynę na przygodnym terenie. Nie wygląda jednak na to, że samolot prowadzi wprawna ręka, [...] musi być ranny. Henschel toczy się i podskakuje jak pijany, aż wreszcie, zarywszy się w miękką, świeżo zoraną ziemię, przechodzi na plecy. Błyska jasnoblękitnym brzuchem, a na tle skrzydeł ostrym kontrastem, odbijają się czarne, żałobne krzyże...

1 Heinz Guderian (1888-1954) – niemiecki generał i teoretyk wojskowości, jeden z organizatorów niemieckich wojsk pancernych. Uczestnik I i II wojny światowej. W latach 1944-1945 pełnił funkcję szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych.

2 Stanisław Skalski (1915-2004) – polski lotnik, generał lotnictwa, najlepszy polski as myśliwski II wojny światowej.

3. Wspomnienie szefa sztabu 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, mjr. dypl. Franciszka Skibińskiego³

Szosa myślenicka, w nocy z 3 na 4 września 1939 r.

Samochód idący przez nami stanął – o wyprzedzeniu go nie było mowy, droga była szczególnie zapchana po obu stronach. Wyskoczyliśmy z wozu [...], by usunąć przeszkodę. [...] Gdyśmy się zanurzyli w tłum i zaczęli rozróżniać w ciemności ludzi, zwierzęta i przedmioty, przeraziliśmy się po prostu powagą położenia. Droga była zablokowana w sposób absolutny na przestrzeni nie wiadomo ilu kilometrów przez nieopanowaną płataninę pojazdów kierujących się w obie strony, beznadziejnie poszczepianych i stłoczonych. [...] Wydawało się, że brygada ugrzęźnie na amen w tych zatorach [...]. Aby nie tracić drogocennego czasu, zabraliśmy się [...] do robienia jakiegoś takiego porządku [...]. Paręset metrów od miejsca zatrzymania odkryliśmy przyczynę zatoru na tym odcinku – góralski wóz w jedną chabetę, stojący prawie zupełnie w poprzek drogi, przyciśnięty do rowu przez inne pojazdy usiłujące go wyminąć lub zepchnąć. [...] Na góralskim wozie też spała cała rodzina, chłop w kożuchu, kobieta z dwojgiem małych dzieci i ciele śpiące na wozie z resztą rodziny. Pies przywiązany na łańcuchu pod wozem. Mała dziewczynka tuliła w objęciach kota. Widać było wyraźnie, że jeśli zepchnie się do rowu ten właśnie wóz [...] cały ten korek da się rozplatać. [...]

– Do rowu z tym wozem!

Dziewczynka z kotem przestraszyła się i zaczęła płakać [...]. A minuty płynęły i brygada stała.

– Do rowu!

– Panie, kobieta chora, małe dzieci! [...]

Wyrwałem chłopu bat i lejce. Zacząłem prać chabetę z całych sił po sterczących żebrach, kobieta podniosła histeryczny wrzask, dziewczynka zanosila się od łkań, koń ruszył, ponaglany ciosami bata [...], dał się wpędzić do rowu, za nim przechylił się wóz... i nie patrzyłem, co się dalej stało. Dziura w zatorze była wybita. [...]

Zostawiliśmy za sobą niemało przekleństw spadło na nasze głowy. To była dopiero pierwsza taka noc. Tych nocy było przed nami wiele i wielu jeszcze chłopów, kobiet i dzieci ucierpiało na drogach manewru odwrotowego brygady.

4. Por. Stefana de Walden⁴ o ostatnich chwilach ORP „Wicher”

O godz. 7 [3 września] - „Alarm bojowy”. Zauważono dwa niszczyciele pełnym biegiem idące na port wojenny Hel. [...] „Cel drugi niszczyciel, strzelać!” Buczek elektryczny do dział i huk pierwszej salwy zlewa się nieomal w jedną całość [...]. Na twarzach załogi uśmiech. Przeciwnik jest spóźniony co najmniej o trzy salwy. Artylerzyści rozumieją doskonale, ile czasu straci nieprzyjaciel, ażeby uchwycić nas „w widły” i naprawić swój błąd w ocenie odległości. A tymczasem nasze pociski już są w drodze i spadną blisko, na pewno bardzo blisko.

– „Nakrycie!” I w chwilę potem poprawka głosem pełnym entuzjazmu. – „W celu!” – „Ogień ciągły!”

To już pewne zwycięstwo! Pociski jednym ciągiem płyną z dna komór amunicyjnych przez dźwigi, ręce obsługi, lufy, ażeby po przebyciu 16000 metrów eksplodować na pokładzie i przy burcie tej wąskiej, szarej sylwetki, która już wlecze za sobą długi woal ciemnego dymu. 40 do 48 pocisków na minutę, nieomal sekundę co sekundę pocisk! Ogień na pokładzie niemieckiego okrętu! [...] Widzę z jego salw, że strzelają już tylko dwa działa z gorączkowym pośpiechem. Jego czołowy partner osłania płonący okręt zasłoną dymną. [...]

Około godz. 15 nowy alarm przeciwlotniczy. Klasyczny zespół nurkowców krąży nad portem. Wysokość około 3000 m. Wszystkie lufy patrzą w niebo, gotowe do spotkania napastnika. Naraz

³ Mjr. Franciszek Skibiński (1899-1991) – polski generał, pisarz wojskowy, teoretyk i badacz sztuki wojennej, doktor nauk humanistycznych.

⁴ Por. Stefan de Walden był dowódcą ORP „Wicher”.

od strony półwyspu, lecąc tuż nad koronami drzew, wypada na otwartą przestrzeń jeden samolot, drugi, trzeci [...]. Pierwsza bomba trafia w dziób okrętu, rozdzierając go wzdłuż osi, aż do pomostu. [...] druga bomba wybucha tuż przy prawej burcie, zdzierając poszycie. Okręt chyli się na prawą burtę. Dalsze dwie bomby trafiają w śródkręcie. Na szczycie masztu rozkrzyżowany trup marynarza – sygnalisty. Dziwnym trafem ciało, wyrzucone siłą wybuchu, zaczepiło się na maszcie okrętu; odrzucone na boki ramiona utworzyły kształt krzyża.

- „Opuszczenie okrętu”! „Wicher” zaczyna się przewracać. Siłą odrywamy celowniczych. „Jeszcze trochę!” Niektórych wyławialiśmy już z wody. Całość strat: jeden zabity, dwudziestu rannych. Jednak był to szczęśliwy okręt...”.

5. Relacja niemieckiego czołgisty o bitwie pod Mławą

Wtem na prawo rozlega się potężny huk. Prędko wzrok w lukę boczną. Czołg sąsiedni został rozerwany z przodu przez granat artyleryjski. Gęsta czarna chmura dymu podnosi się z wieży jak fontanna. No, ci nie zdążyli prawdopodobnie ani zipnąć. Piasek i ziemia wytryskują dookoła czołgów. Polska artyleria strzela nieźle. No, mieli doprawdy wiele czasu, aby się przygotować do ognia [...]. Chmury dymu prochowego napełniają półciemne wnętrze wozu ostrą wonią. Prażące słońce z zewnątrz, żar motoru z wewnątrz przyprawiają o siódme poty. Twarze zasmarowane [benzyną] i sadzami. [...] Rozkaz radiowy: „dowódca 4. plutonu obejmuje kompanię!” - co się stało z dowódcą kompanii? Towarzysz rusza ramionami i ryczy: „Ogień wylotowy spod małej brzoźki. No, strzelaj nareszcie, do stu diabłów!” Pierwsza wiązka za krótka. Pył wiruje pod brzoźką. Druga seria musiała siedzieć – czerwonego ognianie widać. „Kompania naprzód – marsz, marsz!” Ruszamy pełnym gazem do szturm na wzgórze z blokhauzami. Wóz skacze przez kartofliko. [...] Silne uderzenie w pancerz wstrząsa na sekundę załogę. [...] Teraz wiedzą wszyscy, co się stało. Niech to wszyscy diabli wezmą! Pocisk zerwał gaśnicę. Trzeba działać błyskawicznie. Dwóch [czołgistów] wyskakuje pod osłoną trzeciego z zapasowym członem gaśnicy w rękę. Wita ich grad polskich kul. Obmacują gaśnicę, szukają uszkodzenia. Musi być usunięte, inaczej wóz nie ruszy. Strzelec krótkimi seriami kryje robotę kolegów. Kalecząc ręce poderwali ciężką gaśnicę, wymienili człon, wybijając boleć silnym uderzeniem młota. Udało się. Wóz jedzie. [...] Raz po razie dzwonią odłamki w wieżę lub o kadłub [...]. Kiedy przyjdzie następny? Może uderzy w naszą skrzynię? Trwożne te myśli przerywa rozkaz. „kompania wycofuje się...” [...] Zginął dowódca kompanii, rozbito lub uszkodzono szereg czołgów.

6. Płk Ludwik Czyżewski⁵ o walkach toczonych 5 września o Borową Górę

Natężenie ognia na Góry Borowskie osiąga nieprawdopodobną siłę. Strzela artyleria lekka, ciężka i moździerz. Ziemia trzęsie się od eksplozji pocisków, bomb i ciężkich granatów. Góry Borowskie są przykryte dymem i pyłem ziemi, wyrzucanej przez pękające pociski. Rwie się połączenie telefoniczne. Dochodzą wieści o stratach własnych, które są już bardzo duże. [...] Stosując ogień huraganowy, jak pod Verdun czy też w czasie walk na froncie włoskim w pierwszej wojnie światowej, hitlerowcy usiłują obezwładnić naszą obronę nie tylko fizycznie, ale i moralnie – oślepić punkty obserwacyjne i zniszczyć nasze środki ogniowe. Wydaje się niemożliwe – na miarę odczuć i pojęć ludzkich – ażeby można było w tym piekle wytrzymać. [...]. Nagle przeraźliwy świst nad naszymi głowami. Przelatują bombowce nurkujące i rzucają bomby w rejon mego odwodu i na obsadę pozycji obrony. [...]. Teraz słyszę przeraźliwy gardłowy ryk, który miesza się z terkotem karabinów maszynowych. To nieomylny znak, że hitlerowcy poderwali się do szturm i nasza załoga usiłuje ich zatrzymać ogniem [...]. Rozlegają się salwy naszej artylerii. Warkot motorów – to czołgi niemieckie, które mają utorować drogę ich piechocie. [...] Na naszym lewym skrzydle rozgrywa się najpotworniejsza, bezpardonowa walka wręcz. Krzyki Niemców miesza się z krzykami naszych żołnierzy. Skrawki terenu poorane granatami i bombami lotniczymi, przechodzą kilkakrotnie z rąk do rąk. Dalsze posuwanie się nieprzyjaciela w głąb naszej obrony zostaje powstrzymane ogniem cekaemów.

5 Płk Ludwik Czyżewski (1892-1985) – oficer Wojska Polskiego. W 1935 r. został mianowany dowódcą 2. Pułku Piechoty Legionów w składzie 2. Dywizji Legionów. Wyślij

7. Por. Wojciech Chełchowski o natarciu 17. pułku ułanów w kierunku Głowna w nocy z 9 na 10 września

Niemcy w Walewicach nie dali się zaskoczyć i nasz wypad nocny zmienił się w ciężką bitwę trwającą od północy do rana. [...] Zażarta walka nocna wyczerpywała siły pułku, ale nikt nie poległ, bo ułani wykorzystywali teren i obchodzili ognie zaporowe. Podeszli też bardzo blisko Niemców i zadali im straty. O świcie zmieniły się warunki: celny ogień niemiecki przygwoździł naszych do ziemi i trup zaczął padać coraz gęściej. Ułani podrywali się brawurowo, bardzo ofiarnie, i ginęli. [...] Krytyczna sytuacja pogarszała się. Kryzys bitwy przełamał pułkownik [Ignacy] Kowalczewski [dowódca pułku]: przeszedł wzdłuż naszych linii i zdecydował, że tylko szturm generalny, równoczesny wszystkich pododdziałów może uratować pułk. Do dziś nie rozumiem, jakim cudem nie zginął poruszając się w ogniu, który zadał nam, leżącym na pozycjach, tyle strat. [...] Duch pułku dokonał reszty – bo na hasło pułkownika poderwali się wszyscy, jak jeden mąż. Okrzyk bojowy zagłuszył kanonadę. Szybkość biegu była rekordowa. I o dziwo – dobiegli prawie wszyscy, potem bagnę i granat zrobili swoje. Walewice były zdobyte. [...] Musiałem zaraz wracać do pułkownika, zdążyłem jedynie zauważyć, że po poboju kręcili się sanitariusze i ludność miejscowa, niosąc pomoc rannym. Na polu [...] leżał oficer 1. szwadronu. Po wspaniałej sylwetce odgadłem w nim podporucznika [Henryka] Siudzińskiego. Miał całe naręcza kwiatów na piersiach, obok klęczała kobieta w barwnym stroju łowieckim. Poranne słońce utrwaliło mi ten obraz w pamięci.

8. Gen. Mikołaj Bołtuć⁶ o dowodzeniu wojskami polskimi w drugiej fazie bitwy nad Bzurą

Rozpoczęliśmy natarcie w otwartej dziesięciokilometrowej dolinie rzeki, podstawiając swoje oddziały pod ogień artylerii i lotnictwa nieprzyjaciela, a potem nad samą Bzurą na zabójcze strzały ckm i baterii towarzyszących piechocie. Kiedy przednie oddziały sforsowały rzekę, nie zostały podtrzymane i wycofały się znowu na północny brzeg – powstał niesamowity bałagan. Na domiar złego gen. Bortnowski odmówił wsparcia akcji, twierdząc, że nie wierzy w powodzenie i możliwość przejścia przez dolinę rzeki. Wtedy my – tzn. ja, gen. [Franciszek] Wład, dowódca 14 DP i [Stanisław] Grzmot-Skotnicki [dowódca improwizowanej grupy operacyjnej] przyłapaliśmy go w lasku nad Bzurą [...] i błagaliśmy, by pozwolił nam zorganizować obronę rzeki ściągając wszystkie siły, a potem wybrać miejsce do sforsowania, w celu przebicia się na Warszawę, Modlin, ku Wiśle. Ale on kategorycznie odmówił jeszcze raz, będąc już w stanie kompletnego załamania. Stwierdził przy tym, że nie wierzy już w żadną akcję, że to koniec i kiedy w naszym sąsiedztwie jakiś działon artyleryjski otworzył ogień, Bortnowski krzyknął: „zaprzestać strzelać, to tylko sprowadzi odwet artylerii niemieckiej”. Wywiązała się między nami a dowódcą armii gwałtowna, niesłychanie burzliwa rozmowa, pełna obustronnych inwektyw, w rezultacie które porzuciliśmy gen. Bortnowskiego i odeszliśmy. Zdecydowaliśmy nie dać się już na własną rękę [...], rozpoczęliśmy przebijanie się przez Bzurę.

9. Gen. Heinz Guderian o obronie Brześcia

15 września pierścień wokół Brześcia został zamknięty na wschodnim brzegu Bugu. Próba zdobycia cytadeli nagłym atakiem czołgów rozbiła się o to, że Polacy ustawili w poprzek bramy wjazdowej stary czołg typu „Renault”, tak że nasze czołgi nie mogły się przez nią przedostać. [...] 16 września 20 Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej i 10. Dywizja Pancerna rozpoczęły wspólne natarcie na twierdzę. Jednakże już po osiągnięciu grzbietu wału fortecznego szturm załamał się wskutek tego, że pułk piechoty 10 Dywizji Pancernej, który miał ruszyć do ataku bezpośrednio za wałem ogniowym artylerii, nie wykonał tego rozkazu. [...] Gdy potem, już bez rozkazu, poszedł on do opóźnionego ataku, poniósł ciężkie straty, nie osiągając celu. [...] 17 września rano olbrzymia cytadela została zdobyta przez 76 pułk piechoty, który w nocy przeprowił się na zachodni brzeg Bugu. Pułk ten, dowodzony przez pułkownika [Hansa] Gollnicka, zdobył ją w momencie, gdy polska załoga zamierzała przez nie uszkodzony most wycofać się na zachód.

⁶ Gen. Mikołaj Bołtuć (1893-1939) - generał brygady Wojska Polskiego, dowódca 4. Dywizji Piechoty podczas wojny obronnej 1939 r.

10. Płk Bronisław Prugar-Ketling⁷ o walkach w Lasach Janowskich.

Walka trwała nadal, ale ogień słabł. Strzelcy 49. pp wtargnęli już do środka wsi [Mużyłowice], siekąc i kłując bagnetem każdego, kto im się pod rękę nawinał. Odzywające się od czasu do czasu seriami strzały pistoletów maszynowych [posiadali je tylko Niemcy] urywały się nagle w połowie magazynków. Czuło się, że ręka, która jeszcze przed ułamkiem sekundy naciskała spust, martwieje i bezwładnie opada, paraliżowana uderzeniem kolby lub pchnięciem bagnetu. Żadnych okrzyków. Bój toczył się w ciemnościach i złowrogiej ciszy. Nikt nim już nie kierował, nikt o pardon nie prosił. Wrażenie było niesamowite. Toteż groza, jaka opanowała Niemców, musiała przewyższać wszystkie dotychczasowe ich przeżycia. Z takim zaskoczeniem i z takim atakiem nie spotkali się nigdy. Trupy, które oglądaliśmy później, miały wyraz straszny. Trwoga, wśród której ginęli, nie znikła z ich twarzy. [...]

Niedaleko, pod dużą stodołą leżały zwłoki dzielnego kpt. Osicy [...]. Jako świetny dowódca kompanii, złożył życie w ofierze ideałom, którym wiernie służył do końca. Obok niego spała snem wiecznym garstka jego żołnierzy, poprzedzielana często zwłokami Niemców. Czarna wstążeczka z białym napisem „Germania” zdobiła wrogie mundury. Przed godziną jeszcze strzelali do siebie, kłuli bagnetem. Byli sobie wrogami. Dziś spoczywają spokojnie – pogodzeni śmiercią, spełniwszy rzetelnie twarde żołnierski obowiązek.

11. Płk Kazimierz Rzyński⁸ o walkach 12 września

Są – z zakrętu wyskakują dwa motocykle, za nimi następne, oraz samochód pancerny. [...] Ppor. [Kazimierz] Panek [dowódca działonu] nie daje rozkazu otwarcia ognia, czeka, by Niemcy podjechali bliżej barykady. Podjechali wreszcie, wtedy pada komenda: „ognia”, „oddano” - raz, drugi i trzeci. Skutek niezawodny: jeden motocyklista wyrzucony na barykadę, na jezdni leżą dwa motocykle i samochód pancerny rozbity, a kiedy za chwilę wyłonił się czołg, trafiony celnymi strzałami, zatarasował ulicę swym bezwładnym cielskiem.

[...] Zagotowało się na ul. Gródeckiej. Podjeżdża znowu broń pancerna, piechota wyładowuje się z wozów i wciska za wszelkie załamania murów. Od domu do domu przesuwa się na lewo w ogrody, ciągnąc za sobą broń ciężką. Otworzył się piekło ognia. Niemcy swój kierują przede wszystkim na nasze dwa działa. Biją w nie z armat swych czołgów, z moździerzy, z broni maszynowej. Ppor. Panek odpowiada, śle pocisk za pociskiem bez żadnych zacięć. Ale przychodzą zacięcia: pada kanonier, jeden i drugi, wreszcie większość obsługi dział jest wybita. Milkną oba na chwilę. Przerwa nie trwa długo, bo na miejsce tych, co legli wchodzi inni – obsługa zapasowa. [...] Ppor. Panek ranny, ale ogień prowadzi dalej, bije się jeszcze i wówczas, gdy dostaje ciężką ranę w głowę. [...] Ranny jest również pchor. [Tadeusz] Gruszecki, który swoim starym, psującym się coraz „Maximem” [ciężkim karabinem maszynowym wrz. 08] powstrzymuje piechotę niemiecką. Nie okazuje ona nadmiernego męstwa, gdzie jej czołg albo ogień nie otworzą drogi, nie pcha się zbyt twardo.

Ogień rozszerza się coraz bardziej. Sytuacja staje się poważna, meldunki z pola walki brzmią niepokojąco: obsada ul. Gródeckiej cofa się, Niemcy dochodzą do kościoła św. Elżbiety. [...] Płyną takie meldunki, a dowództwo obrony nie ma żadnych odwodów. Jeśli Niemcy zdołają przełamać cienką naszą linię, miasto będzie zdobyte, bo nie ma nikogo, kogo by postawić jako następną zapórę na ich drodze.

Wytrzymają, czy nie wytrzymają? Zwycięży germańska przewaga liczebna czy determinacja i wola garści walczących Polaków. Zwycięży nasza wola.

⁷ Bronisław Prugar-Ketling (1891-1948) – dowódca 11. Karpackiej DP.

⁸ Kazimierz Rzyński był szefem sztabu obrony Lwowa.

12. Komdiw Andriej Jerjomienko⁹ o przekroczeniu polskiej granicy państwowej 17 września 1939 r.

O 3 rano zameldowano mi, że wszystkie pododdziały zajęły rubież wyjściową i oczekują rozkazu. Przekroczenie granicy o świcie. [...] O 5 dywizje ruszyły naprzód. Wkrótce dowódcy jednostek donieśli, że wszystko idzie zgodnie z planem. [...]

Spięliśmy konie i dość szeroką przesieką dojechaliśmy do granicy państwowej. Naprzeciwko nas pojawił się pasiasty słup graniczny z sowieckim herbem [...]. Pomyślałem, że przez prawie dwadzieścia lat słup ten rozdzielał na dwie części Białoruś. I nikt nie miał prawa wejść na wąski pas ziemi, jaki rozpościerał się poza nim. Tam pod władzą polskich panów przez długie lata dręczono naszych braci i siostry. Teraz chcieli ich uciemieżyć Niemcy. A ludzie sowieccy, nie namyślając się, przyszl zachodnim Białorusinom na pomoc. Ciekawe, gdzie w przyszłości przebiegnie nasza granica państwowa, gdzie stać będą nasze słupy, symbole granicy, od której będzie rozpościerał się obszar pierwsze w świecie socjalistycznego państwa?

13. Anonimowa relacja o sowieckiej zbrodni wojennej pod Szackiem

Potem podzielono nas na grupy: oficerów, podoficerów i szeregowych. W grupie oficerskiej byłem ja, kpt. [...] Kazimierz Mikuliński z baonu KOP „Dawidgródek” oraz kmdr ppor. w stanie spoczynku [Bohdan] Brodowski. Kazano nam oddać broń boczną, pieniądze, lornetki, mapniki, pasy; kiedyśmy to uczynili, sowiecki oficer zwrócił się do kpt. Mikulińskiego z pytaniem: 1) czy jest oficerem zawodowym? 2) jakim oddziałem dowodził? 3) gdzie się urodził i skąd pochodzi? Gdy otrzymał na każde pytanie odpowiedź zgodną z prawdą, [...] powiedział: To wy przysli bit' naszych krasnych bojcow? Wot tiepier' budiet wam zawodowij. [*Przyszliście walczyć z naszymi czerwonoarmistami? No to teraz masz zawodowego*]. Po tych słowach przyłożył do czoła kapitana Mikulińskiego Nagant i wytrzełił. [...] Potem tenże sam oficer bolszewicki zwrócił się z pytaniami do kmdr. ppor. Brodowskiego: 1) jakim oddziałem dowodził? 2) czy jest zawodowym? 3) gdzie służył? 4) skąd ma taki ładny rewolwer? [...] Brodowski dawał wyjaśnienia zgodne z prawdą, a mianowicie [...] że rewolwer ten, pamiątkę, otrzymał w prezencie, ubrał się w mundur wojskowy, aby łatwiej [...] się dostać do Gdyni, gdzie obecnie przebywa jego żona. Na to oficer bolszewicki powiedział: Ot pojмали choroszogo gołubiczka, s kakim to rieolwierom przisoł bit' naszych bojcow, wot wam tiepier' budiet pamiatka. [*Pięknego ptaszka złapaliśmy, z takim rewolwerem przyszedł bić naszych czerwonoarmistów. No to teraz masz pamiątkę*]. Po tych słowach przyłożył [...] Nagant do czoła komandora Brodowskiego i zastrzełił go. [...] Po zajątwnieniu się z komandorem [...] skierował Nagant w stronę mojej głowy, lecz w tym momencie stojący obok dowódca chwycił go za rękę i przeszkodził w wykonaniu tej czynności.

14. Generał Tadeusz Kutrzeba o roli niemieckiego lotnictwa w trzeciej fazie bitwy nad Bzurą

Okolo godz. 10 dnia 17 września rozpoczął się druzgocący atak lotniczy na nasze przeprawy przez Bzurę. Pod względem ilości samolotów, intensywności działania i śmiałości akrobacji był to dotychczasowy rekord. Każdy ruch, każde skupienie, wszystkie drogi domarszów były pod miażdżącym ogniem z powietrza. Brawurowo broniła przepraw bateria przeciwlotnicza 15 DP, ale gdy w godzinach popołudniowych zabrakło jej amunicji, cała masa lotnictwa, całkowicie na nic nie narażona, rzuciła się na nas, niby jastrząb na gromadę bezbronych kurcząt. Loty obniżono do maksimum, nurkowce pikowały jak na doświadczalnym polu ćwiczeń. Powstało piekło na ziemi. Zniszczono most, zatarasowano brody; kolumny taborowe czekające na przeprawy zbombardowane, broń przeciwlotnicza i część artylerii wybita – oto wynik kilkugodzinnej jednostronnej operacji lotniczej, bez bitwy powietrznej. Po takim przygotowaniu ogniowym natarły na 15 DP czołgi.

9 Komdiw Andriej Jerjomienko był dowódcą 6. Kozackiego Korpusu Kawalerii.

15. Peter Supf i Lothar Schüttel¹⁰ o przedostatnim dniu obrony Warszawy.

Rozpoczął się taniec piekielny. Niezliczone samoloty spadały z chmur na kształt upiornych cieni. Powstają liczne pożary, rozniecone wiatrem porannym. Dachy wylatują w powietrze, domy rozlatują się niczym domki z kart. I tak trwa to cały dzień. W godzinach popołudniowych unosi się nad Warszawą olbrzymia granatowoczarna chmura zasłaniająca promienie słoneczne. Ostry zapach spalenizny ciągnie ku wschodowi. Żar ognia wzbija pełne grozy chmury, coraz wyżej i wyżej. Bez przerwy wlatują w nie niemieckie maszyny i kiedy pogrążają się one w czeluściach, ogarnia lotników taka ciemność, że muszą włączać światło. Zgrupowana w Warszawie polska artyleria przeciwlotnicza zięje wściekłym ogniem ze wszystkich dział. Ogniste kule ciągną za sobą długie czerwone smugi, przecinając czarne masy dymu [...].

Podczas gdy wysoko z powietrza atakują eskadry lotnicze, również i na ziemi działa zięją bezlitosnym ogniem na nieszczęsne miasto. [...] Przez cały dzień widać błyski strzałów armatnich, wyją armaty, a echo [...], wielokrotnie odbijane od ścian domów, pagórków i lasów, przedziera się przez powietrze niczym długie grzmoty. [...]

Powoli zapada zmrok. Cienie ostatnich nurkowców znikają z morza dymu, unoszącego się nad płonąącym miastem. Rozpaczliwie walki toczą się dalej bez przerwy. Błyski strzałów widać coraz wyraźniej, czerwień płonących domów staje się coraz bardziej soczysta, a długie potężne słupy ognia wzbijając się w górę, ponuro i groźnie oświetlają ciężko unoszące się nad miastem chmury dymu.

16. Generał brygady Wiktor Thomée o szturmie twierdzy Modlin 18 września.

Nagle dość niespodziewanie, po krótkim przygotowaniu artyleryjskim. Niemcy rzucili się do pierwszego szturm na twierdzę. [...] Szli już na wesele, w rozczłonkowanych, ale gęstych i zwartych kolumnach – szybko i żwawo poruszając się na całym sektorze Pomiechówka, nie bardzo troszcząc się o krycie. [...] Dopiero kiedy Niemcy podeszli na odległość skutecznego ognia ckm, zagrała cała nasza artyleria i wszystkie gniazda ckm.

W gęstych falach nacierających powstało widoczne zaskoczenie. Pierwsze szeregi zatrzymały się, zaległy, ale przez nie waliła druga i trzecia fala. Twardy żołnierz parł przez rannych i trupy, lecz ani jeden z nich nie dociągnął do naszych umocnień, ani do wysuniętych okopów. [...] Nacierający wkrótce zalegli – próbowano wynosić rannych, ale po chwilowej „pieriedyszce” ruszyły znów odwody, już przy silniejszym wsparciu artylerii, lecz bez poprzedniego zapału i z jeszcze mniejszym skutkiem. Tutaj nasza artyleria ogólnego działania, od dawna świetnie wstrzelana, dała prawdziwy koncert skuteczności ognia. Tak zakończył się pierwszy szturm.

17. Fragment pamiętnika por. Bolesława Romanowskiego¹¹ o przedarciu się przez Sund.

Najcięższe przejście czekało nas między Falsterborev a wyspą Saltholm. Musieliśmy przejść 17 mil wąskim torem wodnym o głębokości 6-8 metrów, którego najwęższa część nazywa się Flit Rinne.

„Wilk” znajdował się właśnie we Flit Rinne, gdy stojąc przy dziale zobaczyłem na kursie światła. Naszym szlakiem szły kontrkursem dwa okręty. Po krótkiej obserwacji rozpoznałem je jako okręty wojenne [...]. - Obsługa do działa! Celować w linię wodną nad pomostem! [...] Mijał nas właśnie duży niszczyciel. Rozpoznałem bez trudu sylwetkę [niemieckiego] okrętu „Leberecht Maass”. Szedł zaciemniony w odległości około 60 metrów od naszego „Wilka”. [...] Gdy pierwszy okręt minął nasz trawers, kazałem skierować działo na drugi. Był to niszczyciel [torpedowiec] typu „Wolf”. [...] Gdy minął nas i kios zakrył go przed moim wzrokiem, dałem komendę: - Działo na zero! [...] W tej chwili zalał nas strumień jasnego światła. [...] „Koniec” - przemknęło przez myśl. Za sekundę, dwie zwali się na nas lawina żelaza. Oba okręty grzać będą ze wszystkich luf... Rozszaleje się piekło! Raptem reflektor zgasł. Podniosłem lornetkę do oczu, by zaobserwować, jak nieprzyjacielskie okręty będą zawracać. Ku memu zdumieniu ich światła rufowe przesuwały się

¹⁰ Peter Supf i Lothar Schüttel – niemieccy korespondenci wojenni.

¹¹ Por. Bolesław Romanowski był oficerem broni podwodnej na ORP „Wilk”.

dalej tym samym kursem i wreszcie zniknęły w dali. [...] Zeszliśmy na sam brzeg toru wodnego. Dowódca [kpt. Krawczyk] na widok idących kontrkursem okrętów zszedł w lewo od środka toru, co było sprzeczne z prawem drogi na morzu, w ten jednak sposób „Wilk” znajdował się na tle ciemnej wyspy, podczas gdy sylwetki nieprzyjacielskich okrętów rysowały się wyraźnie.

18. Fragment listu pożegnalnego mjr. dypl. Cezarego Niewęglowskiego¹², który 7 września popełnił samobójstwo.

Byłem żołnierzem z zamiłowania, nie dla kawałka chleba, byłem patriotą, może gwałtownym w swej ambicji, ale szczerym. Wierzyłem w swych wodzów, ale głęboko się zawiodłem. Przegranie wojny w pięć dni przez państwo o 34 mln ludzi - to klęska, nie wojenna, lecz moralna. [...] Wykazała naszą nieudolność organizacyjną, brak przewidywania, a przy tym pyszałkowatość i bezdenną pewność siebie [...]. Przez te kilka dni byłem na froncie świadkiem bohaterstwa i waleczności naszego żołnierza i nieudolności dowódców. Czy znowu mamy prosić francuskich dowódców batalionów, żeby nas uczyli dowodzenia? ...

19. Gen. por. Erich von Manstein¹³ o kampanii polskiej.

Kampania ta musiała być zwycięska dla Niemców w obliczu znacznie korzystniejszego położenia wyjściowego pod względem operacyjnym i uzyskanej przewagi, po spełnieniu dwóch przesłanek:

- po pierwsze, kierownictwo niemieckie wzięło na siebie bardzo wysokie ryzyko na Zachodzie w celu uzyskania niezbędnej przewagi na Wschodzie;
- po drugie, mocarstwa zachodnie nie wykorzystały w żadne sposób ryzyka, aby przyjść w porę z pomocą Polakom.

20. Uwagi gen. Tadeusza Kutrzeby o dowodzeniu w czasie kampanii 1939 r.

Trudności dowodzenia niedozbrojonego w wojnie z nowocześnie uzbrojonym przeciwnikiem są tak wielkie, że zmuszają wszystkich dowódców operacyjnych do działań prymitywnych, ordynarnych. Każda bowiem bardziej złożona operacja może utknąć na nie dających się usunąć brakach w technice dowodzenia. Trudności te są tym większe, jeżeli między Naczelnym Dowództwem a armiami i między dowództwami armii a dywizjami piechoty nie ma dowództw pośrednich. [...] Wszelkie przegrupowania, planowe odwroty, zwroty manewrowe, rekoncentracje były dla nas – prymitywnie uzbrojonych – za trudne. Tam, gdzie operowaliśmy prymitywnie, jak np. w obronie przygotowanej, albo nawet tylko zaimprovizowanej, rozmieszczonej w masywnych osiedlach, jak Warszawa, Modlin, Hel, czy Westerplatte, podołaliśmy zadaniu mimo ognia, którego w innych warunkach nie potrafiliśmy znieść przez czas dłuższy.

1. Wiek XX w źródłach, opr. M. Sobańska-Bondaruk, S. B. Lenard, Warszawa 2001, s. 211-212.
2-20. P. P. Wiczorkiewicz, Kampania 1939 roku, Warszawa 2001, s. 31, 38, 45-48, 51-52, 70, 72-73, 80, 82, 99, 101, 108, 111-112, 115, 119-120.

12 Mjr. dypl. Cezary Niewęglowski był oficerem II Oddziału (wywiadowczego) sztabu Grupy Operacyjnej „Piotrków”.

13 Erich von Manstein był szefem sztabu Grupy „Południe”, uznawany jest za najwybitniejszego sztabowca niemieckiego tego okresu.